

NATHALIE K. FLOWER



i Bestia  
Bestia

NATHALIE K. FLOWER



i Bestia

Copyright ©2024 by Nathalie K. Flower

ISBN: 978-83-67822-07-7

Wydanie pierwsze, Miechów 2024

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Skład i łamanie: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Magdalena Batko – Tak się składa (FB: @skladasie)

Zdjęcie autorki: Jakub Gołąb

E-mail: [nathalie@flower.hub.pl](mailto:nathalie@flower.hub.pl).

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wszystkie zdarzenia, imiona i nazwy niektórych firm są fikcyjne, a ich zbieżność z istniejącymi – przypadkowa.

*Do pracy chodzę bez makijażu, maluję się tylko na szczególne  
okazje, czyli rzadko. Czasem mnie pytają dlaczego.  
Bo przede wszystkim akceptuję siebie.  
Jak każdy mam wady i kompleksy, ale czy to ważne?  
Nie, jeśli sama zdajesz sobie sprawę,  
na czym polega Twoje piękno.*

*Dla wszystkich kobiet, które chodzą bez makijażu, w dresie  
i z rozczochranymi włosami, a które mimo to uśmiechają się  
do swojego odbicia w lustrze.*

## Piękni, zwyczajni i bestie

Ludzi można podzielić pod względem urody na trzy kategorie. W pierwszej znajdują się zjawiskowo piękne kobiety i nieprzeciętnie przystojni mężczyźni. To ta grupa osób, o których marzymy. Są przeważnie lubiane przez wszystkich, przebojowe, pewne siebie i grają pierwsze skrzypce.

Druga – najliczniejsza – grupa to przeciętniacy. Nie wyróżniają się niczym szczególnym, mają zwyczajne rysy twarzy, włosy, postury. Stanowią jakieś dziewięćdziesiąt procent towarzystwa, podczas gdy pięć procent to ktoś z grona opisanego wyżej.

Młodzi ludzie, którzy łączą się w pary, pochodzą zwykle z tych dwóch kręgów. Przystojny mężczyzna wiąże się albo ze śliczną, albo z przeciętną dziewczyną, która potrafiła zawrócić mu w głowie. Piękna kobieta albo znajduje partnera dorównującego sobie urodą, albo ciągnie do średniaka, bo ten może zaoferować coś innego poza wyglądem: jest dla niej dobry, ma łeb na karku, dba o bliskich.

Istnieje jeszcze jedna kategoria – brzydcy. W taki okropnie rzucający się w oczy sposób. Są to ludzie, którzy doznali wypadku albo o których natura zapomniała przy obdarowywaniu czymś takim jak uroda, albo na których wręcz

przeprowadziła doświadczenie na zasadzie: „sprawdźmy, jak bardzo da się wysunąć żuchwę do przodu” czy: „kiedy garbaty nos zaczyna utrudniać widzenie”. Te ułomności często występują dwójkami, a nawet trójkami lub czwórkami, razem z ogromną ilością pryszczycy i wyłupiastymi oczami. Tacy ludzie rzadko biorą udział w spotkaniach, bo doskonale zdają sobie sprawę, że nie pasują do reszty – a jeśli już gdzieś wyjdą i nie daj Boże zrobią coś głupiego, zostanie im to zapamiętane na wieki wieków. Przystojniakowi uszłoby to płazem, może nawet wywołałby serdeczny śmiech, lecz brzydka nie dostanie taryfy ulgowej.

Po latach w twojej głowie będą tkwiły niektóre wspomnienia, ale wiele się zatrze. Ze wszystkich osób, które kiedykolwiek poznałeś, z pewnością najszybciej zapomnisz przeciętniaków, bo rzadko robią coś, co byłoby warte zapamiętania. Ale na pewno utkwia ci w pamięci najprzystojniejszy mężczyzna i najpiękniejsza kobieta. Pomyślisz o nich i nawet się uśmiechniesz, wspominając to i owo.

Zapamiętasz również jednak największe paskudy. Może nawet się wzdrygniesz na wspomnienie ich wyglądu. Zastanowisz się, jak po latach żyją. Czy sobie kogoś znaleźli, choć wydaje się to nierealne. W końcu niby się mówi, że uroda nie jest najważniejsza, a jednak przydałoby się chociaż móc spojrzeć drugiej osobie w oczy i się nie skrzywić.

Nie wiesz, co u nich słyszeć, bo albo zaszyli się w swoich domach i teraz, gdy czasy kawalerskie już dawno za wami, nie wyściubiają nosów na zewnątrz, albo wyjechali w nadziei na lepsze życie i tam też noszą miano neurodziwych.

Ja byłam przeciętniaczką. Brązowe, puszące się włosy, okrągła twarz, oczy w nieokreślonym kolorze, średni wzrost, żadnych wyjątkowych zdolności. Ot zwykła dziewczyna z ukończonym technikum ekonomicznym i maturą zdaną na poziomie sześćdziesięciu procent ze wszystkiego. Miałam dołączyć do grona ludzi zasilających szeregi sprzedawców w pobliskim miasteczku, do którego odjeżdża rano jeden autobus. Ale nie narzekałam na to. Lubiłam kontakt z ludźmi, dlatego po praktykach szkolnych nie miałam problemu ze znalezieniem pracy. Zatrudniłam się w sklepie z tekstyliami i miałam tam zostać na kolejne lata. Byłam przekonana, że kiedyś będę prowadziła zwyczajne, proste życie. Nie marzyłam o podbijaniu świata ani nie potrzebowałam spektakularnej kariery. Kochałam swoją wioskę, miejsce, w którym się urodziłam, a nawet polubiłam etykietkę szarej myszy.

Od jakiegoś czasu spotykałam się z Rafałem – chłopakiem mieszkającym w Książu Małym, kilka kilometrów ode mnie. Zaczęło między nami iskrzyć. Najpierw były wyjścia ze wspólnymi znajomymi, później niewinne pocałunki. W końcu wyjechał na studia do Wrocławia, a ja zostałam tutaj. Rozmawialiśmy nieraz przez telefon i umawialiśmy się na spotkania, gdy miał przyjechać do domu rodzinnego. Może zrodzi się z tego coś więcej? Na razie było za wcześnie, by snuć dalekosiężne plany.

Tak wyglądało moje życie do tej pory, ale pewne wydarzenie wszystko popsło. Jedna noc sprawiła, że przestałam być przeciętna. Zostałam naznaczona i od teraz należałam do grupy ludzi, których zapamiętają wszyscy. Stałam się bestią w damskim wydaniu.

Wracałam od koleżanki, u której urządziłyśmy sobie wieczór filmowy. Miałam do wyboru dwie trasy. Mogłam iść asfaltową, dłuższą, ponaddwukilometrową drogą, albo o połowę krótszą – przez pola i tak zwany kamieniec. Zawsze gdy nie było śniegu po kolana, decydowałam się na tę drugą opcję niezależnie od pory dnia czy nocy.

Opuściłam twardą nawierzchnię i weszłam na udeptaną ścieżkę. Znałam ją tak dobrze, że wystarczył mi blask księżycy, by z niej nie zbroczyć. Po jakichś czterystu metrach, gdy oddalałam się od zabudowań, usłyszałam szelest na łączce otoczonej kamiennymi wypustami, z miejscem do rozpalenia ogniska. Nie zdziwiłam się ani nie przestraszyłam. Młodzi często zbierali się tam również nocami.

– Cześć, piękna – usłyszałam jednego z chłopaków, który skierował w moją stronę światło latarki w telefonie.

To był dowód na to, że ilość wypitego alkoholu wpływa na sposób postrzegania płci przeciwnej. Do tej pory nikt nigdy nie nazwał mnie piękną. Może to była metoda na znalezienie sobie męża? Musiałabym go upić i nie dopuścić do tego, żeby kiedykolwiek wytrzeźwiał, albo robić tak, żeby patrzył na moją twarz wyłącznie po ciemku. Wtedy bym mu się podobała.

Zerknęłam w kierunku młodzieży, ale nie odpowiedziałam. Szłam dalej swoim tempem.

– Patrz, jaka dumna – powiedział inny i zastąpił mi drogę.

Zatrzymałam się.

– Cześć – rzuciłam dla świętego spokoju i spróbowałam go wyminąć, ale mi nie pozwolił.



– Zapraszamy do nas. Przydałoby nam się damskie towarzystwo.

Spojrzałam na pozostałych. Pięciu facetów mniej więcej w moim wieku czekało na odpowiedź.

– Sorry, spieszę się.

On jednak nie odpuścił. Reszta wstała.

– A ja myślę, że jednak zostaniesz – powiedział, zbliżając się do mnie na tyle, że mogłam dokładnie wyczuć od niego zapach alkoholu.

Musieli być z jakiejś odległej wioski, bo nie kojarzyłam żadnego z nich. Serce zaczęło mi walić nieco szybciej, ale usiłowałam trzymać nerwy na wodzy. W końcu niespecjalnie urodziwa dziewczyna ubrana w jeansy i obszerną bluzę raczej nie powinna budzić zwierzęcych instynktów.

– Naprawdę muszę iść. Jeżeli szukacie towarzystwa, podobno obok remizy jest impreza, na pewno kogoś znajdziecie – powiedziałam spokojnie i podjęłam kolejną próbę ominięcia chłopaków.

Trzonówek, w którym mieszkałam, to spokojna wioska. Nikt nigdy tu nikogo nie zamordował ani nie napadł. Jedna z większych afer w ostatnim czasie to zdeptane i zarzygane pewnej nocy rosnące wzdłuż płotu aksamitki pani Jagody Bieleckiej. Dlatego teraz nie uznałam tych młodych ludzi za niebezpiecznych. Trzy sekundy później zmieniłam jednak zdanie. Otoczyli mnie ciasnym kręgiem, a dłonie jednego z nich znalazły się na moich biodrach.

– Zabieraj łapy! – krzyknęłam i odskoczyłam, wpadając na kolejnego. Ten objął mnie ramionami i ścisnął. Wykorzystałam jego chwyt, odbiłam się nogami od ziemi i z całej siły kopnęłam chłopaka z naprzeciwka w krocze.

Wydał z siebie przeraźliwy skowyt i zgiął się wpół. To samo chciałam zrobić z tym stojącym obok niego, ale zdążył się odsunąć.

– Ty kurwo! – usłyszałam, a potem poczułam uderzenie w policzek. W przypiływie adrenaliny zaczęłam się szarpać, ale nie miałam szans.

– Na pomoc! – wrzasnęłam rozpaczliwie, ale to była ostatnia rzecz, jaką zdołałam w tamtym momencie wydusić, bo ktoś zatkał mi usta.

– Zamknij się!

Położyli, a właściwie powalili mnie na trawę tak, że poczułam ból w okolicy żeber. Nie mogłam złapać tchu przez kilka sekund. Potrzebowałam chwili, żeby ogarnąć rzeczywistość. Gdy któryś zaczął mi podciągać bluzę, żeby się dostać do zapięcia spodni, dotarło do mnie, co się zaraz wydarzy. Ugryzłam rękę zaciskającą się na mojej żuchwie i wykorzystałam moment, aby krzyknąć z całych sił. Miotalam się, odrywając tułów od podłoża, ale wszystko na marne. Panika przysłaniała mi zdolność logicznego myślenia. Wszędzie czułam ich dłonie. Kiedy jedna z nich znalazła się na mojej piersi i zaczęła ją boleśnie ugniatać, zawyłam żałośnie. *To się nie dzieje. Boże, spraw, żeby to był tylko sen* – błagałam w myślach. Poczulałam, że rozpinają mi pasek od spodni.

– Nie, proszę, nie... – wymamrotałam mimo dłoni zaciśniętej na ustach.

– Zamknij się! – warknął któryś z chłopaków.

Rozpięli mi jeansy i spróbowali je ze mnie ściągnąć. Rozsunęłam uda, żeby im to uniemożliwić.

– Patrzcie, jaka niecierpliwa. Skarbie, zaraz rozłożysz przed nami nogi, ale musisz jeszcze trochę poczekać.

– Przestańcie! Zgłoszę to na policję! Ale jeśli mnie zostawicie, nie pisnę nikomu ani słówka. Proszę, puśćcie mnie...

Mieli gdzieś moje błagania. Ciągnęli materiał spodni, aż czułam, jak zdzierają mój naskórek na udach. Zerwali mi ze stóp adidas i w końcu pozbyli się jeansów. Nie przejmowali się ściąganiem majtek – szarpnęli je tak, że gumka nieprzyjemnie wpiła się w skórę. Nie zwracałam uwagi na ból. Chciałam, żeby przestali. Jeden z nich, którego oddech wywoływał u mnie mdłości, umościł się między moimi nogami i zaczął zdejmować swoje spodnie. Gdy jego naga skóra zetknęła się z moją, zaczęłam się desperacko rzucać na wszystkie strony, by tylko we mnie nie wszedł. W słabej poświacie księżycy błysnęło mi tuż przed oczami ostrze.

– Albo się, kurwa, zamkniesz, albo pokiereszuję tę twoją i tak paskudną buźkę.

Znieruchomiałam, gdy czubek noża dotknął mojego policzka. Starłam się uspokoić szarpany oddech.

– Tak lepiej. Kurwa, z daleka wydawałaś się ładniejsza. Ale spokojnie, i tak się tobą zajmiemy. Będzie pani zadowolona.

Poddałam się. Łzy spowodowały, że obraz stał się niewyraźny. Zaraz odbiorą mi coś, czego do tej pory nie oddałam nikomu. Pozbawią mnie godności w okrutny sposób. *Panie Boże, spraw, żebym tego nie pamiętała.* Wiedziałam, że traumatyczne przeżycia mogą zostać wyparte przez psychikę, i tego wtedy pragnęłam.

Skupiłam się na tym, żeby wyłączyć mózg. Ostatnie, co zarejestrowałam, to penis jednego z nich próbujący się przebić przez błonę dziewiczą. Potem była już jedynie czarna pustka...

## Teraz jestem tą, którą zapamiętają wszyscy

Jeszcze w półśnie usłyszałam czyjeś kroki. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Nie czułam zimna ani bólu. Wiedziałam, że nie chcę się budzić, ale nie miałam pojęcia dlaczego.

– Kto tu jest? – rozległ się damski głos. – O Boże, o Boże, o Boże – powtarzała w kółko kobieta, klękając obok. Obróciła mnie, bo leżałam z twarzą zwróconą ku ziemi. Z trudem uchyliłam powieki i zobaczyłam panią Halinkę. – Mój Boże, Hania... Haneczko, kto ci to zrobił? Zdzisiek, Zdzisiek! Tutaj, chodź szybko! To Hania od Makuchów!

Ściągnęła sweter i okryła mi ciało od pasa w dół. Zdjęła też chustę i podłożyła mi ją pod głowę.

– Już dobrze, nic ci nie grozi. Boże, kto ci to zrobił?

Niby ją słyszałam, ale byłam jakby poza tym wszystkim. Wolałam mieć zamknięte oczy. Dzięki temu mogłam się odciąć od rzeczywistości i nie dopuszczać do siebie tego, co się naprawdę wydarzyło.

Pan Zdzisław podbiegł i opadł na kolana po mojej drugiej stronie.

– Jezu, ile krwi – mruknął zatrwożony. – Nie ruszaj jej, może być połamana. Idź do domu, każ babce zadzwonić

do Makuchów, pewnie jej szukają. Wezwij pogotowie i przynieś z auta apteczkę. Niech babka pilnuje dzieci, żeby tu nie przyszły. Prędko!

Sąsiad wszedł w tryb zadaniowy, a jego żona ruszyła pospiesznie, żeby wykonać polecenia.

– Co za potwory... Jak można... Oby Bóg ich ukarał – mówił do samego siebie łamiącym się głosem. – Haniu, słyszysz mnie? Haniu, to ja, Zdzisiek Nowak. Obudź się.

Słyszałam, ale nie reagowałam. Nadal tkwiłam w fazie wyparcia. Nie chciałam wracać do rzeczywistości, nie chciałam, aby to, co wydawało się tylko koszmarem, ujrzało światło dzienne. Po co się budzić? Tu mi lepiej. Pragnęłam zostać w tym stanie na zawsze.

Jak przez mgłę docierały do mnie: sygnał karetki, krzyk mojej matki i rozmowy przerażonych sąsiadów. Ktoś wbił mi w przedramię igłę. Coś robili przy mojej twarzy. Nie rozumiałam, po co zakładają na nią opatrunki. Bolały mnie biodra, krocze paliło żywym ogniem. Tam zostałam skrzywdzona, byłam tego pewna, choć nie pamiętam, co się działo dalej. Musiałam się przespać. Byłam taka zmęczona.

Utkwiły mi w pamięci jedynie urywki z pobytu w izbie przyjęć i w pokoju zabiegowym, gdy znów coś robili z moją twarzą. Badanie ginekologiczne, pobranie materiału, zdjęcia całego ciała, informacje dla policji, że nie jestem w stanie zeznawać.

Kilkakrotnie budziłam się i zasypiałam. Przyszedł jednak moment, w którym wiedziałam, że muszę się zmierzyć ze światem. Po raz pierwszy świadomie otworzyłam oczy, próbując myśleć trzeźwo. Wiedziałam, co zaszło, choć nie pamiętałam wszystkiego. Moja mama siedziała obok, zaciskając mocno szczęki. Nigdy nie potrafiła

dodawać otuchy w trudnych chwilach. Wychowana na wsi i przyzwyczajona do surowych warunków oczekiwała od innych twardego stąpania po ziemi i nieuzalania się nad sobą. Wychodziła z założenia, że co się stało, to się nie odstanie, a po każdym przykrym wydarzeniu trzeba się otrząsnąć i żyć dalej.

Złapała mnie za rękę i ścisnęła. To była z jej strony największa oznaka wsparcia, na jaką mogłam liczyć.

– Haniu, poradzisz sobie z tym. Musisz być teraz silna.

Znałam ją na tyle, żeby wiedzieć, że to wszystko, co usłyszę. Nie nauczono jej okazywania słabości i tego samego wymagała od córki. Tylko przytaknęłam, bo nie byłam w stanie uczynić nic poza rozplakaniem się, by wyłączyć z siebie całą żalność.

Pielęgniarka weszła do sali, pchając wózek.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się ciepło i ze współczuciem. – Obudziła się pani. Jak się pani czuje?

– W porządku – wydusiłam przez ściśnięte gardło.

– Coś panią boli? Podać środki przeciwbólowe?

– Nie trzeba. – Przyjęłam rolę twardzielki, tak jak sobie życzyła matka.

– W razie czego proszę dać znać. Tutaj jest przycisk, którym można nas poinformować, że potrzebuje pani pomocy. Zmienimy teraz opatrunki, dobrze?

Dotknęłam twarzy pozaklejanej plastrami. Nie rozumiałam, czemu tam są, ale wcześniej nie byłam na tyle świadoma, by zapytać. Jeden opatrunek zasłaniał całe czoło, a drugi – policzek.

– Dlaczego mam je pozakładane?

Pielęgniarka wymieniła z moją matką wymowne spojrzenie. Zrozumiałam, że mogę ujrzeć w lustrze coś, czego

nie przyjmę zbyt dobrze. Wzięłam głęboki oddech, by się uspokoić.

– Zmieńmy te opatrunki, ale chciałabym to zrobić przed lustrem – powiedziałam najbardziej pewnym głosem, na jaki było mnie stać. – Dam radę przejść do łazienki, jeżeli to konieczne.

Zapadła na chwilę cisza, podczas której docierało do mnie coraz wyraźniej, że moje życie zaraz diametralnie się zmieni.

– Kiedyś i tak to zobaczę. Lepiej wcześniej niż później, więc miejmy to za sobą. – Grałam hardą, ale w środku już rozpadałam się na kawałki. Miałam pod opatrunkami na pewno nie tylko obtarcia po i tak przegranej walce o swoją godność.

– Dobrze. Pomogę pani wstać. Jeżeli zrobi się pani słabo, proszę dać znać. Będę cały czas panią asekurować.

Wstałam z łóżka, ignorując zawroty głowy i ból między nogami. Ruszyłam w stronę łazienki, trzymając nogi w lekkim rozkroku. Po raz pierwszy spojrzałam w lustro. Dostrzegłam poharatany policzek i oczy – puste, martwe, bez emocji.

– Zaczynamy? – zapytałam spokojnym głosem. Zabrzmiałam, jakbym to ja dodawała pielęgniarce otuchy zamiast ona mnie.

Przytaknęła i zaczęła delikatnie odklejać plaster. Nie patrzyłam na swoje odbicie. Poczekalam, aż kobieta pozbędzie się opatrunków. Gdy dała znać, że wszystko ściągnęła, stałam jeszcze przez kilka sekund, nim zebrałam się na odwagę, by spojrzeć w lustro. Już teraz wiedziałam, że moje życie się zmieni, lecz nie wiedziałam jeszcze jak bardzo. Wstrzymałam oddech i odwróciłam

głowę. Wtedy uszło ze mnie całe powietrze i odebrało mi resztki energii, dzięki której trzymałam się w pionie. Wydałam z siebie żalosny skowyt.

Od kącika ust wzdłuż policzka aż do oka ciągnęła się ohydna szrama, z której wystawały czarne nitki szwów. Podobnie było na całej długości czoła. Łzy przysłoniły mi obraz. Widziałam teraz tylko nierówne czerwone linie. Bezwiednie cofnęłam się o krok i zaczęłam osuwać po ścianie. Pielęgniarka przygotowana, że coś takiego może nastąpić, podstawiła krzesło, przytrzymała mnie pod pachami i pozwoliła mi usiąść.

– Nie! – zawołałam najgłośniejszym głosem, jak umiałam. – Dlaczego mi to zrobiliście?! Przecież byłam cicho! Pozwoliłam wam się zbezczeszczyć! Było wam mało?! – Żal wylewał się z każdego kawałka mojego ciała. – Tego chcieliście?! – Mówiłam, jakby stali obok. – Naznaczyć mnie, sprawić, żebym widziała was za każdym razem, gdy spojrzę w lustro?! Trzeba było mnie zabić!

Zaczęłam się szarpać. Pielęgniarka i matka chwyciły moje ręce, bym nie runęła na podłogę.

– Zabijcie mnie! Nie chcę tu być! Boże, zabierz mnie, zanim zrobię to za Ciebie...

Później znów nastąpiło zamieszanie. Coś mi wstrzyknęto i dzięki temu z powrotem trafiłam do krainy, w której nic złego się nie wydarzyło. Do krainy nicości.



## To ta – moje nowe imię

*Dwa lata później*

Wszyscy w domu byli zajęci i tym razem to ja musiałam jechać do sklepu. Wcześniej wybierałam rower. Uwielbiałam go. Dostawałam się nim wszędzie: do koleżanek, do sklepu w Książu Wielkim, czasem nawet do Miechowa oddalonego o dwadzieścia kilometrów. Zakupy pakowałam do koszyka na kierownicy. Ale kiedy mijani ludzie zaczęli się zatrzymywać na mój widok i szeptać coś między sobą, niespecjalnie ukrywając to, że się we mnie wpatrują, przerzuciłam się na korzystanie z samochodu rodziców. Szkoda tylko, że nie da się zrobić zakupów bez wysiadania z auta.

Zatrzymałam się na parkingu. Spojrzałam w lusterko wsteczne i poprawiłam włosy. Gęsta, zaczesana na bok grzywka zasłaniała przynajmniej część blizny, ale przede wszystkim dzięki niej nie widziałam tych wszystkich przechodniów mierzących mnie wzrokiem. Raz patrzyli ze współczuciem, raz – z odrazą albo wręcz obrzydzeniem. Ponadto odkąd noszę taką fryzurę, mniej dzieci płacze na mój widok.

Weszłam do sklepu z pochyloną głową, wzięłam koszyk i ruszyłam wzdłuż alejki. Listę zakupów zawsze sporządzałam w taki sposób, aby nie krążyć między tymi samymi półkami po kilka razy. Zapisywałam produkty w kolejności, w jakiej są poustawiane od drzwi do kasy. Nie zmieniało to jednak faktu, że ani razu nie udało mi się dotrzeć do końca bez usłyszenia dwóch zniechęcających przeze mnie słów: „to ta”.

Ludzie wiedzieli, co mi się przytrafiło. Nie tylko mieszkańcy Trzonówka, ale też ci z Książa i okolicznych wiosek. Przez jakiś czas wybierałam bardziej oddalone sklepy, licząc, że uniknę komentarzy w stylu: „to ta, co ją pięciu chłopaków zgwałciło. Boże, współczuję jej takiej twarzy. Pewnie ich widzi za każdym razem, gdy patrzy w lustro”. Po którymś z kolei podobnym tekście jednak zrezygnowałam z jeżdżenia tak daleko. Szkoda paliwa. Musiałabym robić zakupy chyba w Jędrzejowie, żeby się nie natknąć na osoby, które słyszały, co mnie spotkało. Niezależnie od tego, gdzie bym się znalazła, zawsze będą gadać. Nawet gdybym uciekła na drugi koniec Polski. Może wtedy by nie opowiadali o mojej tragedii, ale na pewno by snuli różne scenariusze. Dlatego ograniczyłam do minimum wycieczki poza podwórko. Brakowało mi sportu.

Kiedyś dużo jeździłam na rowerze i biegałam wczesnym rankiem lub wieczorami. Teraz w ogóle nie wychodziłam po zmroku. Prosiłam rodziców o bieżnię albo rowerek stacjonarny, ale stwierdzili, że nie ma w domu miejsca na takie sprzęty.

Strach przed spotkaniem tamtych mężczyzn wywoływał u mnie ataki paniki. Do tej pory nie zostali złapani. Materiał pobrany do badań nie wskazał sprawców.

Moje zeznania niewiele pomogły. Osoby bawiące się tamtej nocy obok remizy też nie wniosły za wiele do sprawy. Te dranie chodziły sobie wolno i być może krzywdziły kolejne kobiety. Nie wiem, czy coś by się zmieniło, gdyby ich ukarano. Już na tyle się przyzwyczaiałam do życia jako odludek mający kontakt tylko z najbliższą rodziną, że chyba i tak nie potrafiłabym znów wyjść do świata.

Cukier, proszek do pieczenia, płatki śniadaniowe. Wrzuciłam do koszyka produkty i ruszyłam pospiesznie ku kolejnej alejce. Byłam tuż przy końcu, gdy zza zakrętu wyłoniła się wysoka postać i na mnie wpadła. Zrobiłam krok w tył, aby uniknąć upadku, ale czyjeś silne ręce w porę złapały moje ramiona. Instynktownie uniosłam głowę. Znałam go. To Daniel Wiśniewski z Krzeszówki, wsi oddalonej od mojej o jakieś sześć kilometrów. Ostatni raz widziałam go dwa lub trzy lata temu. Gdy mieszkasz na terenach wiejskich, dosyć często widzisz osoby z okolicy. Sytuacja ulega zmianie, kiedy zamykasz się w swoich czterech ścianach. Wtedy częstotliwość spotkań drastycznie spada. Dlatego musiało minąć aż tyle czasu, byśmy na siebie trafili.

Sunęłam wzrokiem po jego twarzy, bo pierwszy raz widziałam ją z tak bliska. Wyglądał niczym postać z obrazu *Krzyk* Edwarda Muncha. Długa zuchwa, zbyt odstawiające kości policzkowe i wyłupiaste, głęboko osadzone oczy. Zdałam sobie sprawę, że właśnie robię to, czego sama nie znosiłam. Gapiłam się na niego zszokowana. Poczulałam zażenowanie.

– Przepraszam – odezwał się. – Nic ci nie jest?

– Nie. Wszystko w porządku.

Zdałam sobie sprawę, że włosy poleciały mi do tyłu, więc szybko je zgarnęłam, żeby zakryć blizny.

– Nie zasłaniaj twarzy. Ty nie jesteś tą, która powinna się wstydzić.

Spojrzałam zdziwiona w jego oczy. Po raz pierwszy zobaczyłam w nich coś innego niż u reszty ludzi, na których się natykałam. Nie było w nich współczucia, litości ani obrzydzenia. Dostrzegłam za to smutek. Byłam tak osłupiała, że nie zareagowałam do momentu, aż mnie minął i poszedł dalej. Stałam jeszcze przez chwilę, myśląc o tym, co powiedział, a potem ruszyłam w swoją stronę wybita z zakupowego rytmu.

Gdy wracałam do domu, próbowałam sobie przypomnieć fakty związane z Danielem. Był starszy o siedem, może osiem lat. Wiem, że koledzy go wyśmiewali i nadali mu przezwisko „Grucha” ze względu na kształt jego twarzy. Faktycznie odstraszał wyglądem. Mógłby grać postać antagonisty w filmie *Krzyk* bez charakteryzacji. Został wykluczony przez towarzystwo i był rzadko widywany wśród rówieśników, bo gdziekolwiek się pojawiał, stawał się obiektem żartów oraz głupich dowcipów. Najczęściej spotykałam go na ogniskach organizowanych w lipcu z okazji imienin Anny i Krzysztofa. Ja miałam przyjaciółkę o tym imieniu, on – kolegę, dlatego zdarzało nam się tam widywać.

Po szkole średniej zatrudnił się w firmie ojca zajmującej się wycinką drzew i pracami porządkowymi w ogrodzie. Po śmierci taty przejął działalność i kontynuował współpracę ze starym pomocnikiem Marianem, ojcem Krzyśka i chyba jedynym kumplem Daniela.

Jakiś rok później zmarła jego matka. Znany ze swojego pustelniczego trybu życia został uznany za wiejskiego dziwaka, którego łatwiej było spotkać w lesie niż na

drodze. Krążyły legendy, że nawet dziki od niego uciekały, a wystraszone kiedyś dzieci do dziś miewają koszmary z Wiśniewskim w roli głównej.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym dziwnym spotkaniu. On również wiedział, co mi się stało. Jak wszyscy zresztą. Zaskakujące było jednak to, że do tej pory nie zamieniliśmy ani słowa, a odważył się wypowiedzieć takie zdanie. Nikt nie potraktował mnie tak jak on. Jeżeli już ktoś się odezwał, lamentował, jakie to nieszczęście mnie spotkało, i wywoływał tym zbędne zamieszanie.

Wróciłam do domu i z miejsca wciągnęłam się w wir obowiązków, bo na wsi zawsze jest za mało rąk do pomocy i za dużo pracy. Dzięki temu przynajmniej mogłam odłożyć na bok rozmyślanie o niedawnym spotkaniu.

Wiele się zmieniło w ciągu ostatnich dwóch lat. Na początku wszyscy obchodzili się ze mną jak z jajkiem, usiłując unikać słów, które mogłyby przywołać przykre wspomnienia. Określenie „gwałt” nie padło w domu do dzisiaj. Gdy doszłam do siebie pod względem fizycznym, obarczano mnie coraz większą liczbą obowiązków w myśl zasady, że praca to świetny sposób na zabliznienie ran. Bliscy nie martwili się jednak o mój stan psychiczny. Nie płakałam po kątach, nie przejawiałam irracjonalnych zachowań, więc uznali, że poradziłam sobie z traumą i nie potrzebuję wsparcia kogoś takiego jak psycholog czy terapeuta. W szpitalu sama odmówiłam takiej pomocy, ale wtedy jeszcze nie byłam w stanie z nikim rozmawiać o tamtym wydarzeniu. Potem, kiedy wspominałam, że chciałabym się zapisać na terapię, matka uznała, że najlepszym lekarstwem jest czas. Dla niej opowiadanie o problemach obcej osobie było nie do pomyslenia.

Ja nie nalegałam, ona nie wróciła do tematu i tak żyliśmy sobie w ułudzie, że wszystko jest w porządku.

W domu została jedna moja siostra – Alina. W sumie byłyśmy cztery, ja najmłodsza. Trzy pozostałe były zupełnie inne niż ja. Każda urodziwa w tym pozytywnym sensie. Często słyszałam, że rodzicom coś nie wyszło za ostatnim podejściem. Szybko się pogodziłam, że nigdy nie dorównam siostronom pięknnością, i nigdy nie miałam z tym problemu. Wręcz przeciwnie – ich przebojowość i chęć wybicia się z tłumu mnie bawiły, a czasem nawet przyprawiały o zażenowanie.

Wszystkie trzy wyszły już za mąż. Gośka i Mariola się wyprowadziły. Pierwsza zamieszkała w Lublinie, a druga wyjechała z mężem do Anglii. Jako że dzieliło nas dziewięć i siedem lat, kontakt miałyśmy raczej marny. One goniły za innym życiem. Nigdy nie łączyła nas zażyłość, spotykałyśmy się jedynie wtedy, kiedy odwiedzały dom rodzinny, lub gdy od wielkiego święta jechaliśmy do Lublina. U Marioli nie byliśmy ani razu, bo nie mieliśmy pieniędzy na bilety, a mama ciągle powtarzała, że za nic nie wsiądzie do zamkniętej latającej puszki.

Do nas wprowadził się mąż Aliny, Darek. Cztery lata temu urodziło im się dziecko – uroczą Marysia, którą uwielbiałam. Darzyła mnie tym samym uczuciem, bo często się nią zajmowałam, aby odciążyć siostrę. Wszystko się zmieniło, gdy wróciłam ze szpitala. Mała zobaczyła moją twarz, rozplakała się i uciekła z krzykiem. Przez około miesiąc omijała mnie szerokim łukiem. Teraz mnie toleruje, lecz zachowuje rezerwę w relacjach. Mam do Aliny żal, bo nie próbowała tłumaczyć córce, że nic się nie zmieniło i nie musi się obawiać cioci. Z pokorą

zaakceptowałam nieprzychylność dziecka i nie przejawiałam inicjatywy w kwestii naprawienia naszych stosunków. Na początku było mi wszystko jedno. Nawet się cieszyłam, że już nie wparowywała do mojego pokoju co chwilę, tak jak robiła to wcześniej. Potrzebowałam samotności, a domownikom pasowało, że nie muszą uważać na każde słowo wypowiedane w mojej obecności.

U nas nie rozmawiało się o emocjach. Wszyscy działali zadaniowo: wyprowadzić i wydoić krowy, naprawić ciągnik, rozpać w piecu, ugotować obiad, iść w pole, posprzątać. Nieważne, co się działo w naszych głowach – ważne, żeby robota była wykonana. Po części czułam się z tym dobrze. Nie chciałam gadać o tamtych wydarzeniach. Tylko z Anią poruszyłam ten temat. Była moją jedyną przyjaciółką, która trwała przy mnie także w złych chwilach. Rok temu wzięła ślub, a od dwóch tygodni siedziała u ciotki w Stanach, odbywając podróż swojego życia. Nie mogłam się doczekać jej powrotu.

Wiedziałam, że utknęłam w miejscu. Nie spełnię marzeń o skromnym życiu z ukochanym u boku i gromadką dzieci. Kto by zechciał oszpeconą kobietę, z którą miało używanie pięciu zboczeńców? Rafał nie odezwał się po tamtych wydarzeniach. Czekałam na sygnał od niego i się nie doczekałam. Dlatego pogodziłam się z tym, że nie powielę schematu sióstr. Najbardziej żał mi było jednak pracy. Po powrocie ze szpitala przebywałam przez miesiąc na chorobowym. Szefowa stwierdziła, że mogę wrócić, gdy będę gotowa. Wróciłam na trzy tygodnie. Po tym czasie i mnóstwie przerażonych dzieci, które reagowały wrzaskiem na widok moich wtedy jeszcze bardzo widocznych blizn, pani Grażyna zaprosiła mnie na rozmowę

i wręczyła mi wypowiedzenie. Przeprosiła i wytłumaczyła, że traci z mojego powodu klientów. Rozumiałam ją. Dbała o biznes, z którego utrzymywała siebie i dwóch synów jako samotna matka. Dała mi trzymiesięczną odprawę i zapewniła, że jeśli usłyszy gdziekolwiek o jakiejś wolnej posadzie, na pewno da mi znać. Nigdy nie zadzwoniła. Dlatego zaległam w domu rodzinnym, na trzydziestoarowej działce, z której jeśli już wychodziłam, to bramą z tyłu podwórka – w pole.

Żyłam sobie z dnia na dzień bez perspektyw oraz szans na zmianę i będzie tak, aż któregoś dnia wreszcie przykryją moje ciało płytą na cmentarzu. „Hanna Makuch, żyła lat dwadzieścia jeden, zmarła w wieku pięćdziesięciu ośmiu”. Tak powinni napisać na moim nagrobku. Bo naprawdę żyłam tylko do tej feralnej nocy.



## Niepożądany lokator

Stałam przed lustrem i patrzyłam na swoje odbicie. Jak bumerang wracały do mnie słowa Daniela. Zgarnęłam grzywkę i uniosłam. Nie przyglądałam się sobie od dwóch lat, bo nie byłam w stanie znieść tego widoku. Blizna i ślady po szwach, choć teraz już dużo bledsze niż na początku, mocno odznaczały się na śniadej cerze. Szrama biegnąca przez czoło i druga, zaczynająca się w kąciku ust, a kończąca obok oka, przypominały o bolesnej przeszłości. Nie istniała szansa na przykrycie ich makijażem – próbowałam nieraz. Skóra w miejscu szycia była nierówna i nie pomógłby nawet najlepszy kosmetyk.

Dlaczego wyrządzili mi taką krzywdę? Dlaczego gwałt to było dla nich za mało i mnie naznaczyli, uczynili trędowną? Może kiedyś poznam odpowiedź. Gdy zostaną złapani, może sami powiedzą, dlaczego potraktowali moją twarz jak kawałek starej szmaty.

– Hanka, pospiesz się. Potrzebuję skorzystać z łazienki. – Alina zaczęła się dobijać do drzwi.

– Już wychodzę.

Opuściłam z powrotem włosy, choć taka fryzura przeszkażdała mi w codziennych obowiązkach, i wyszłam z łazienki.

– Rodzice i Darek jadą w pole – oznajmiła siostra. – My zostajemy. Mamy ściąć tę jabłonkę, która uschła.

– Poradzimy sobie? – Drzewko co prawda nie było duże, ale miałam wątpliwości. – Nie mogą tego zrobić tata i Darek, jak wrócą?

– Będą późno, a Marysia często się pod nią bawi. Mamy spróbować same, bo oni nie mają czasu.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami.

Szykowałam obiad, gdy Alina usypiała córkę. Przygotowałam też piłę i siekię. Zdarzało mi się rąbać drewno na opał, ale drzewa jeszcze nie ścinałam.

Gdy mała zasnęła, a my zjadliśmy, ruszyliśmy, żeby wykonać nasze superzadanie. Stanęliśmy przed jabłonką, dywagując, która opcja jest lepsza.

– Spróbujmy piłą.

Alina przystała na moją propozycję. Chwyciliśmy narzędzie z obu stron i przystąpiliśmy do pracy. Pochylałyśmy się do przodu, wkładałyśmy w czynność całą siłę, ale efekt był marny. Zęby haczyły o korę i nie mogłyśmy ruszyć dalej. W końcu usiadłyśmy, zapierając się z dwóch stron, ale nadal nie osiągnęłyśmy znaczących postępów. Zawodowy drwal miałby z nas niezły ubaw. Spociliśmy się jak szczury, a nie zrobiliśmy nawet dwucentymetrowego nacięcia.

– Dobra, tak nie damy rady – wydyszała Alina. – Weźmy siekię.

Drzewo było lekko przechylone. Chwyciłam siekię, zamachnęłam się i... chybiłam. Minęłam pień i prawie wbiłam sobie ostrze w plecy. Gdybym w porę się nie

uchyliła, miałabym gwarantowane wysokie miejsce w rankingu na najgłupszą śmierć. Spróbowałam jeszcze dwukrotnie. Udało mi się trafić w punkty oddalone od siebie o jakieś dwadzieścia centymetrów. Chyba zejdzie nam tu do wieczora, jeśli wziąć pod uwagę nasze zdolności.

Nie zwróciliśmy uwagi, że za ogrodzeniem stoi auto z otwartą paką. Kierowca zatrzymał się zapewne po to, żeby popatrzeć na nasze zmagania. Zsunął szybę, a my zobaczyliśmy pociągłą twarz i wielkie oczy.

– To Daniel Wiśniewski – szepnęła Alina.

– Wiem.

– Czemu się tak na nas gapi?

– Może chce nakręcić filmik o tym, jak nie ścinać drzew, i umieścić na stronie internetowej ku przestrodze.

– Bardzo zabawne. Boże, ale on jest paskudny.

Miała rację, choć mnie trudno było to powiedzieć na głos. Ja też byłam paskudna.

Nagle drzwi samochodu się otworzyły i Wiśniewski wysiadł. Ruszył w stronę paki i wyciągnął piłę spalinową. Gdy zmierzał w naszym kierunku, instynktownie cofnęliśmy się o dwa kroki.

– Chyba nas nie pozabija? – mruknęła moja siostra z obawą.

Wcale się nie dziwiłam, że wyobraźnia podsunęła jej obrazy z horroru *Teksańska masakra piłą mechaniczną*. Sama miałam podobną wizję. Stałyśmy jak dwa słupy soli, wpatrzone w zbliżającą się postać i rozważałyśmy, czy nie powinnyśmy wziąć nóg za pas.

Daniel podszedł do drzewa i obejrzał pień. Nie odezwał się słowem, więc i my milczałyśmy. Wszystko wskazywało na to, że chciał nam pomóc.

Usłyszałyśmy przez otwarte okno płacz Marysi.

– Obudziła się, muszę lecieć. – Alina zrobiła w tył zwrot. Miała taką minę, jakby właśnie spełniło się jej życzenie, które chwilę wcześniej wypowiedziała w myślach.

Nie widziałam Daniela od paru lat, a teraz spotykałam go znowu raptem po kilku dniach, więc uznałam, że najwyraźniej nadrabiamy zaległości. Odpalił piłę i wkrótce jabłonka opadła na trawę. Jemu wystarczyła chwila, a my przez pół godziny ledwo naruszyłyśmy korę. Ojciec chyba po prostu wyszukał nam jakiegokolwiek zajęcie. Daniel poodcinał po kolei każdą gałąź, jeszcze bardziej ułatwiając mi pracę. Na koniec podzielił pień na niewielkie paliki. Mnie pozostało tylko poprzemnieść to do szopy.

– Dziękuję – powiedziałam, gdy wyłączył silnik narzędzia. – Gdyby nie ty, pewnie siedziałabym tu do nocy.

– O ile byś przeżyła to starcie.

– No tak.

– Polecam się na przyszłość.

Postawił krok w stronę auta, ale nagle się zatrzymał. Gdy odwrócił się z powrotem i ruszył ku mnie, przestałam oddychać. Stał pół metra przede mną i wyciągnął rękę. Zupełnie nie wiedziałam, co zamierza, dlatego tylko wpatrywałam się w niego przestraszona. Dotknął palcami mojego czoła i przesunął włosy, odsłaniając część twarzy. Spojrzał mi przy tym wymownie w oczy. Zrozumiałam, że nawiązywał do swojej uwagi przy okazji naszego ostatniego spotkania. Potem okręcił się na pięcie, jak gdyby nigdy nic odłożył piłę na pakę, zniknął w szoferce i odjechał, wzbijając zalegający na asfalcie kurz. Gdyby porównać do czegoś bicie mojego serca, liczbę uderzeń na minutę chyba najlepiej zobrazowałaby

piłeczka pingpongowa odbijająca się od ścianek potrząsanego słoika.

Spojrzałam z rozdziawionymi ustami na okno i zobaczyłam siostrę z dzieckiem na ręku. Jej wytrzeszczone oczy były teraz wielkości tych Daniela. A więc widziała całe zajście. Gdy weszłam do domu, dopadła do mnie z nieskrywanym podekscytowaniem.

– Ty mu się podobasz – stwierdziła rozentuzjanzmowana.

Spojrzałam na nią jawnie zdziwiona.

– Chyba zbyt często przyzwyczaiłaś do mojego wyglądu – odparłam ponuro. – Nie jestem kobietą, która mogłaby się podobać komukolwiek. A już na pewno nie chciałabym się podobać jemu.

Zamknęłam się w łazience, zrzuciłam z siebie prze pocone ubrania i weszłam pod prysznic. Puściłam zimną wodę, licząc, że ostudzi kotłujące się we mnie emocje.

\*\*\*

Wieczorem rodzice i Darek wrócili do domu. Krzżeli się, wywołując spory rozgardiasz. Tylko ja siedziałam cicho przy stole i jadłam kolację, nie zwracając większej uwagi na to, co mam na talerzu. Już dawno przestałam się przejmować tak przyziemnymi rzeczami jak smak. Jadłam byle co, żeby zapełnić żołądek, i wkładałam obojętnie jakie ciuchy, żeby nie zmarznąć.

– Czym tak równo pocięłyście to drewno? Spodziewałam się, że zastanę stertę trocin – zagadnął tata.

– Pomógł nam Daniel Wiśniewski. Akurat przejeżdżał, gdy męczyłyśmy się z jabłonką, i załatwił wszystko

swoim sprzętem w pięć minut – powiedziała Alina, przygotowując posiłek dla córki.

– I nie uciekłyście, kiedy wszedł na podwórko? – wtrąciła zdumiona mama.

– Ona uciekła. – Wskazałam siostrę.

– Nieprawda. Marysia się obudziła i musiałam do niej iść, a poza tym nie chciałam wam przeszkadzać. – Poruszyła sugestywnie brwiami.

– Alina – syknęłam wkurzona.

– No co? – odpowiedziała z miną niewiniątka.

Tata przyglądał nam się z zainteresowaniem. Zaśmiał się i zaczął mówić:

– Właściwie chyba trzeba go tu ściągnąć jeszcze raz. Musimy ściąć w końcu ten spróchniały klon. Niech lepiej zrobią to profesjonaliści, żeby nie runął. Przyjdzie wichura i zwali nam się na dach. Minęło już dwadzieścia jeden dni od zgłoszenia, więc można zaczynać.

– O tak. Wyślij do niego Hankę. – Alina nie odpuszczała, chociaż mordowałam ją wzrokiem.

– Nie masz jego numeru telefonu? – zapytałam ojca, bo wychodzenie poza teren posesji nie należało do moich ulubionych zajęć, ale pokręcił głową. – Na pewno jest gdzieś na stronie internetowej – dodałam.

– Podjedź do niego rano i poproś, żeby zrobił to jak najszybciej – zwrócił się do mnie. – Od poniedziałku zapowiadają burze i silne wiatry.

Alina klasnęła w dłonie jak małe dziecko.

Patrzyłam na nich zła, że mają frajdę z tego, do czego mnie zmuszali.

\*\*\*

Następnego ranka stanęłam przed drzwiami domu Daniela. Wzięłam głęboki oddech, zanim zapukałam. Miałam nadzieję, że nikogo nie zastanę. A gdyby nawet Wiśniewski mi otworzył, może tym razem nie zwróci uwagi na moje włosy. Nie byłam w stanie wyjść na ulicę, nie zaczesując ich w ten sposób.

Usłyszałam kroki. Kiedy Daniel pojawił się w progu, dostrzegłam zdziwienie na jego twarzy. Na pewno się mnie nie spodziewał.

– Hania?

– Cześć – bąknęłam, wykręcając palce u dłoni. – Mam sprawę.

– Jasne. Wejdz. – Otworzył szerzej drzwi, zapraszając mnie do środka.

– Nie. To zajmie tylko chwilkę.

Ten człowiek nic mi nie zrobił, ale nie zmieniało to faktu, że bałam się przebywać z nim sam na sam. Chyba zauważył moją obawę, bo przytaknął. Nie udało mu się jednak ukryć delikatnej irytacji.

– Właściwie przychodzę na prośbę taty. On mnie tu przysłał – wydukałam jak podczas odpowiedzi w szkole. – Potrzebujemy ściąć klon na podwórku. Jest spróchniały, a rośnie blisko domu. Zależy nam na czasie, bo za kilka dni mają być wichury i wolelibyśmy przed nimi zdążyć – powiedziałam na jednym oddechu.

Chryste, zaraz powyłamuję sobie palce. Przyszłam go poprosić o usługę, którą on wykonuje codziennie, a stresowałam się, jakbym proponowała mu tu małżeństwo.

– Dobra. Dzisiaj nie dam rady, bo jestem sam. Marian będzie dostępny jutro. Przyjedziemy około dziewiątej. Pasuje wam?

– Tak, jasne. Dziękuję.

Zapadła niezręczna cisza.

– To ja już pójdę. Do jutra.

– Cześć.

Ruszyłam w stronę furtki. Nie znosiłam kontaktu z ludźmi, a Wiśniewski stresował mnie szczególnie. Gdy patrzył tymi wielkimi oczami, za każdym razem czułam przeszywający plecy zimny dreszcz.

– Haniu! – zawołał. Odwróciłam się, choć miałam ochotę uciec stąd jak najszybciej. Stałam tak kilka sekund, zanim dokończył: – Nie musisz się mnie bać. Nic ci nie zrobię.

– Nie boję się ciebie – skłamałam. Mój głos zapewne potwierdził jego przypuszczenia.

– Nie jestem jak oni.

Wciągnęłam powietrze na wspomnienie tamtych wydarzeń.

– Nie znam cię – rzuciłam tylko i udałam się pospiesznie do auta.

Ręce trzęsły mi się na kierownicy, gdy wracałam zła na swoich bliskich, że wymusili na mnie przyjazd tutaj.

Wpadłam do domu wściekła jak osa.

– Jak poszło? – zapytała Alina.

– Będzie jutro o dziewiątej. I nie ładuj mnie więcej w takie akcje. Wiesz, że nie lubię wychodzić do ludzi.

– Czyli nie zaprosił cię na randkę? – zapytała z zawodem w głosie. Miałam wrażenie, że na siłę próbuje mnie z kimś zeswatać.

– Posłuchaj – zaczęłam. Emocje brały górę nad rozsądkiem. Odstąpiłam włosy, by dobrze widziała moją twarz. – Pogodziłam się z tym, że zostanę starą panną.



Najwyższy czas, żebyście i wy się pogodzili, bo chyba macie z tym większy problem niż ja. Nie potrzebuję niczyjej litości, a już na pewno nie jego.

– W końcu będziesz musiała sobie kogoś znaleźć! – krzyknęła za mną siostra, gdy się oddalałam. – Chyba nie zamierzasz mieszkać tu do końca życia?

– Właśnie zamierzam – odpyskowałam, trzaskając drzwiami.

\*\*\*

Następnego dnia zjadłam śniadanie, zanim reszta rodziny zebrała się w kuchni. Nie miałam ochoty na rozmowy, dlatego ewakuowałam się z domu jak najszybciej. Poszłam do króli posprzątać klatki, choć najczęściej zajmowała się tym mama. To było jednak pierwsze zajęcie, jakie przyszło mi na myśl. Musiałam wyjść na zewnątrz. Nie ruszyłam się stąd, nawet gdy usłyszałam, że przyjechał Daniel. Byłam schowana za oborą, więc on i jego pomocnik nie mogli mnie zobaczyć. Usłyszałam głos witającego ich taty. Wciągałam na taczkę zużytą słomę wymieszaną z odchodami zwierząt z takim zapałem, jakbym brała udział w zawodach. Napędzał mnie gniew na wszystkich i wszystko dookoła. Z impetem przejechałam łyżką łopaty po dnie klatki. Nie zauważyłam wystającego gwoźdźdza i boleśnie przeciągnęłam po nim bokiem nadgarstka.

– Auć! – zasyczałam. Spojrzałam na rękę. Biała szrama po chwili wypełniła się krwią. – Kurwa mać! – warknęłam w akcie bezradności. Nie chciałam stąd wychodzić, ale musiałam zdezynfekować ranę. Wyrzałam za róg. Panowie akurat stali tyłem i rozmawiali z tatą. Ruszyłam

po cichu w stronę domu, mając nadzieję, że mnie nie zauważą. Ściągnęłam gumiaki przed drzwiami i weszłam boso do sieni. Usłyszałam dobiegające z kuchni podniesione głosy Aliny i mamy.

– Nie tak to miało wyglądać! Ona nie zamierza się stąd wynosić! – powiedziała moja siostra.

Pojęłam, że rozmawiają o mnie. Stałam za winklem i słuchałam.

– Ale co ja niby mam zrobić? Przecież jej nie wyrzucę.

– Kiedy ustaliliśmy, że przepisujecie gospodarkę na mnie, było powiedziane, że Hanka się wyprowadzi!

– Było powiedziane, że wyprowadzi się, jak znajdzie sobie męża.

– Ale ona nie ma zamiaru szukać sobie męża!

– Alina, nic na to nie poradzę. Co mam zrobić? Wygonić ją?

– Mam dość obchodzenia się z nią jak z jajkiem! Mamo, mieszkamy z Marysią w jednym pokoju. Ja i Darek chcielibyśmy w końcu mieć sypialnię tylko dla siebie.

– Na razie zostanie tak, jak jest.

– Jestem w ciąży.

– Co?!

– Spodziewamy się drugiego dziecka. Nie pomieścimy się we czworo w tym małym pokoju, dlatego trzeba coś zrobić. Hanka miała tu mieszkać przez jakiś czas, a potem się wyprowadzić. Porozmawiaj z nią i powiedz, żeby ruszyła w końcu dupsko i przestała się nad sobą użalać, albo zrobię to za ciebie. Nie chcę mieszkać pod jednym dachem z osobą, której boją się moje dzieci.

Ruszyłam się do wejścia, by im pokazać, że byłam świadkiem całej rozmowy. Matka i siostra spojrzały w moją

stronę, ale ja nie patrzyłam na nie, tylko na Daniela. Stał za oknem i miał minę podobną do mojej, co oznaczało, że też wszystko słyszał. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Widziałam w jego oczach żal. Pewnie uznał, że byłoby lepiej, gdybym nie usłyszała tych słów, ale prawda jest taka, że weszłam do domu w najlepszym momencie. Zrozumiałam, dlaczego Alina tak się ekscytowała ostatnim spotkaniem z Danielem. Dla niej nieważne było, w czyje łapska trafię. Grunt, żebyśmy się wyniosła. Moja siostra nigdy nie przejawiała wielkich pokładów empatii. Śmiem twierdzić, że była bardziej nieczuła niż nasza matka. Tym razem jednak przeszła samą siebie. Przez to, że miały podobne charaktery, były ze sobą bliżej niż ja z którąkolwiek z nich. Gadały głównie o innych mieszkańcach. Uwielbiały plotki i miałam wrażenie, że jeżeli komuś przytrafiło się coś złego, czerpały z tego dziką satysfakcję. Dlatego gdy zaczynały swoje wywody na temat sąsiadów, przeważnie się ulatniałam, bo nie chciałam brać udziału w plotkowaniu. Zapewne dlatego nigdy nie zacieśniłyśmy więzi.

Nie zamierzałam dalej wywlekać brudów, skoro mieliśmy nieproszonego słuchacza. Podeszłam do szafki z lekami, sięgnęłam po wodę utlenioną, zerwałam kilka listków ręcznika papierowego i wyszłam, zostawiając dwie osoby, które powinny być mi najbliższe, a na które tak naprawdę nie mogłam liczyć.

Przemyłam pod studnią rękę i opatrzyłam ją tym, co miałam, a potem wyszłam tylną bramą na naszą łąkę, gdzie nie kręcił się nikt obcy. Zostałam tam do wieczora.

Taka była umowa. Rodzice przepisują dom i gospodarkę na Alinę, ona w zamian opiekuje się nimi na starość.

Ja miałam tu mieszkać tylko do czasu zamążpójścia. Sama zgodziłam się na te warunki. Nie brałam pod uwagę, że nigdy nie wezmę ślubu. Czy mogłam się wkurzać na siostrę? Próbowałam się postawić na jej miejscu. Faktycznie, było im tam ciasno. Wcześniej, gdy nie miałam jeszcze blizn, Marysia często nocowała u mnie, dzięki czemu Alina i Darek mogli spędzić trochę czasu tylko we dwoje. Ale dzieci rosną i nie mogą wiecznie mieszkać z rodzicami. Zamierzaliśmy przerobić strych na poddasze użytkowe, ale szalejące ostatnio ceny materiałów budowlanych pokrzyżowały nam plany. Zwłaszcza że moja siostra i jej mąż przeznaczyli większość oszczędności na zakup pola.

W sumie im się nie dziwiłam, że uważają mnie za kulę u nogi. Darmozjada, który nie wnosi do gospodarstwa nic poza marną pracą własnych rąk. Nie zarabiałam żadnych pieniędzy – miałam tylko to, co dostałam od taty. Czy było mi z tym dobrze? Nie! Czułam się paskudnie. Nie zmieniało to jednak faktu, że nie mogłam wykrzesać z siebie energii, by iść do pracy. Wiedziałam, że tam znów stałabym się obiektem drwin i słuchałabym szeptania po kątach na swój temat. Sama myśl o tym wywoływała u mnie mdłości. Nie potrzebowałam wiele. Tylko tego najmniejszego pokoju. A jednak i to okazało się za dużo.